

Witold Bełza

"Adam Mickiewicz, jewo żizń i tworczestwo", T. I-II, A. L. Pogodin, Moskwa 1912 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 12/1/4, 490-497

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ra“ (str. 54), tylko Franciszka Morawskiego i znajduje się w pierwszym tomie zbiorowego wydania jego pism (str. 177). — Podaną przy końcu książki bibliografię uzupełniamy kilku jeszcze pozycjami. W dziale pierwszym (przekłady, wersje, parafrazy i osyanidy): pod rokiem 1798 i 1799 Pieśni Osyana w przekładzie Krasickiego w czasopiśmie „Co tydzień“ (ob. Jarochoński, Literatura poznańska, wyd. 2, str. 21); pod rokiem 1815 — „Kälton i Kolmala, duma Osyana“, w „Almanachu lubelskim dla amatorów literatury ojczyznej“, przekład Józefa Sygierta, zmarłego w roku 1804 (ob. Ant. Potocki, Sejmiki literackie w dobie romantyzmu, Pamiętnik Literacki, I, 402); pod rokiem 1819 — Kolmadona, poema tłómaczone z Ossiana, M. D. Brzozowski (Pamiętnik Naukowy, służący za dalszy ciąg ćwiczeń naukowych. Oddział literatury, tom II., str. 466); „Pieśń poranna przed bojem“ w „Rozmaitościach“ lwowskich (ob. Bruchnalski, Stulecie Gazety Lwowskiej, tom 2, część 1, str. 57); pod rokiem 1820 — początek „Pieśni w Selmie“, w „Uwagach nad poezją i wymową“ Leona Borowskiego (str. 29—31); pod rokiem 1822 — „Światłość księżycy, wiersz Osyana“, w czasopiśmie „Bronisława czyli Pamiętniki Polki“ (ob. Estreicher, I. 157). — W dziale drugim (Osyana w dyskusji): pod rokiem 1822 — wiadomość o odkryciu „oryginalnego rękopisu pieśni Osyana.. na starym cmentarzu przy Konnor w Anglii“, w „Rozmaitościach“ lwowskich (Bruchnalski, j. w., str. 87). W dziale czwartym (Osyana w poezji): pod rokiem 1820 — K(antorbery) T(ymowski), „Ewelina czyli powitanie księżycy“, w „Pamiętniku Warszawskim“ (tom XVII, str. 512).

Wkońcu niechaj wolno będzie raz jeszcze powiedzieć, że studyum p. Szyjkowskiego stanowi ważny i cenny przyczynek (do nieistniejącej jeszcze w nauce) historii romantyzmu polskiego.

Kraków.

Ign. Chrzanowski.

Pogodin A. L., Adam Mickiewicz, jowo żizń i tworczestwo. Moskwa. Izdanije W. M. Sablina. 1912. 8-o. T. I., str. 6 nlb. + 404 + 11 ryc. T. II., str. 2 nlb + 350 + 5 ryc.

Dwutomowa monografia o Mickiewiczu — po rosyjsku!

Jedynie w rosyjskiej literaturze wielkie dzieło o autorze „Pana Tadeusza“ — bo nie chcemy brać pod uwagę małowartościowej rzeczy Miakotina, będącej zresztą zaledwie „biograficznym szkicem“. Już sam zatem rozmiar książki pozwala spodziewać się czegoś nieprzeciętnego, a nazwisko autora, znanego nam i z prac polskich, usuwa wszelkie wątpliwości i każe przypuszczać, że rzecz będzie poważna, naukowo traktowana i o ile nie przyniesie może czegoś nowego o Mickiewiczu, zainteresować potrafi czytelnika.

Pytanie główne, jakie się nasuwa na myśl, zanim oko spocznie na pierwszej stronicy: w jakim świetle w rosyjskiej książce postawiony będzie poeta, którego całe przeciwieństwo życia szło w kierunku politycznego wyswobodzenia Polski z pod gniotącego ją jarzma — w pierwszym

rzędzie — Rosyi. Dzieło życia Mickiewicza może najtrudniejsze jest do ujęcia w obiektywnej formie — dla Rosyanina, chcącego drukować swą książkę w Rosyi, Rosyanina, co piastuje ponadto wysokie stanowisko społeczne.

Sądźmy, że czynniki te są bardzo ważne w ocenie książki, w takich warunkach powstałej, a jeśli — w dodatku — wychodzi ona z nich zwycięsko — tem większa zasługa autora, którą tem bardziej ocenić zdoła czytelnik polski.

Postawmy kwestję jasno: praca, jak pisze zresztą w przedmowie prof. Pogodin, przeznaczona jest dla Rosyan: ma ona zwrócić uwagę społeczeństwa rosyjskiego na Polskę i jej wielkiego poetę — zbudzić współczucie i cześć dla polskiego narodu i jego ideałów.

W tych więc zakreślonych ramach chcemy rzecz oceniać.

Zaraz na wstępie (str. 3.) maluje autor kilku pięknymi rysami duchowy portret Mickiewicza.

W takim świetle go przed oczy swych czytelników stawi, w takim też oceni — w tem świetle każe im patrzeć na autora „Dziadów“.

„Mickiewicz — to nie lekki, poządlivy, kapryśny talent nastroju; jak stary litewski rycerz, w zbroję zakuty, on kroczy przez życie śmiało — płomiennie kocha i twardo nienawidzi i jak stary rycerz — korzyć się będzie przed Bogiem, ale w duszy on dumny i nieugięty! Dziwnym sposobem wcielił w siebie polski poeta ducha tego starego, surowego rycerstwa, który żył w Polsce w epoce nawet jej największej zniewieściałości. I kiedy naród tak czekał wodza — ten duch objawił się w Mickiewiczu“.

Przynajmy, że charakterystyka trafna, będąca wynikiem głębszego przemyślenia rzeczy, oparta na znajomości życia i dzieł omawianego poety.

I od tej chwili rozpoczyna się biografia.

Mając za przewodników Chmielowskiego, Kallenbacha, Tretiaka, a przedewszystkiem Wład. Mickiewicza, opowiada nam Pogodin z najdrobniejszymi szczegółami (nie gardzi i sporym zapasem anegdot) — dzieje dni „sielskich, anielskich“ Mickiewicza, zręcznie wyprowadzając czynniki, jakie złożyły się na kształtowanie całego psychicznego ustroju poety.

W rozdz. II., może najciekawszym dla rosyjskiego czytelnika, maluje autor tło umysłowe w Polsce i Litwie w końcu 18. i początku 19. w.: zbawienną działalność warszawskiego Tow. przyj. Nauk, krzewienie się licznych drobniejszych towarzystw oświatowych — wszystko, mające na celu odrodzić zgangrenowane społeczeństwo, które aktem pierwszego rozbioru stanęło na brzegu otchłannej przepaści.

Nie zapomina też Pogodin o znamiennych prądach literackich, ścierających się wzajemnie i przygotowujących zwycięstwo romantyzmu. Powtarzać tej karty z pracy autora nie będziemy — rzeczy te są nam znane. A tylko Rosyanina zainteresować mogą — wprowadzenie zatem powyższego rozdziału dowodzi u Pogodina dobrej orientacji krytycznej, pomijając już fakt bezpośredni, że takie sumienne podmalowanie tła

ułatwiło rosyjskiemu uczonemu przedstawienie całego budzącego się i ostatecznie wykwitłego romantyzmu Mickiewicza i podkreślenie pierwiastka *narodowego* w jego poezji.

Z godną uznania sumiennością przedstawia nam w dalszym ciągu autor historię lat uniwersyteckich poety, jego owocną działalność w towarzystwie filomatów i filaretów — pierwsze poetyckie plody... Idzie naturalnie w swoim wykładzie za Kallenbachem, a jedno tylko stwierdza stanowczo, bez tendencyjnego wahania, jakie daje wyczuwać się dotąd w krytyce polskiej, że, jak filomaci mieli za cel tylko naukę, — filareci byli, zgodnie zresztą z duchem czasu, stowarzyszeniem politycznym.

Pewnego rodzaju niedomówienie krytyki naszej jest może i zrozumiałe: chęć przesunięcia punktu ciężkości na stronę przeciwną — na osobę Nowosilcowa i rządu, który, jakby bez widocznych powodów, prześladował młodzież litewską, gwoli reakcyjnych swych upodobań. A tymczasem kąć widzenia rosyjski może być i słuszny — w tem trudno nam się nie zgodzić z prof. Pogodinem. (Str. 309).

Ballady i romanse — omówione przez autora bardzo szczegółowo, może za szczegółowo nawet, a nie zawsze i ze wszystkim trafnie. Naogół krytykuje Pogodin ballady ostro: smak Mickiewicza nie był jeszcze wyrobiony, nic też dziwnego, że te pierwiosnki poetyckie nie stanęły na wyżynie prawdziwie artystycznej.

N. p. *Świtez*: w opisanii piękności jeziora i tym „robionym“ strachu — czuje się przesadę. (Str. 174). Czy tak? Myśmy sądzili, że ten „robiony“ strach — to cały styl właśnie ballady ludowej! I *Świtezianka*: za długa i obciążona niepotrzebnym morałem...(?) (Str. 179).

„Ballady“ łączą się z imieniem Maryli — to pozwala nam poświęcić parę słów stosunkowi poety do Wereszczakówny, którego obraz w książce Pogodina wypadł niepełnie, a miejscami... tendencyjnie.

Już też mimo cały szacunek, jaki mamy dla autora za poważny ton monografii, zastrzedz się musimy przeciwko kwestyi jednej. Prof. Pogodin zrobił z Mickiewicza... erotomana. Każde niemal zetknięcie się poety z kobietą — musi rodzić stosunek, oparty na silnej zmysłowości i jako taki jest przelotnym (Kowalska, Sobańska, Łubieńska i w. i.). Jakiego rodzaju węzły łączyły Mickiewicza z pomienionymi osobami — to prof. Pogodinowi wiadomem być nie może, jak niewiadome — nikomu. Tajemnica „uczuć“ zamknęła się w ich sercach. A jeśliby nawet tu i ówdzie oddźwięk poetycki dawał po temu jakie wskazówki — sam takt nakazywał raczej niedomówić, jak powiedzieć za wiele i narazić się na zarzut... niedelikatności. W danym wypadku powinien był iść autor drogą — wytkniętą przez polską krytykę; jeśli już chciał koniecznie zabawić się w „kronikarza buduarów“, od jakich nie wolna jest i literatura nasza — mógł wyniki swych „podpatrzeń“ podać w subtelniejszej formie i mniej dla Polaka drażliwej, a dla Rosyanina... oględniejszej, aniżeli to uczynił na str. 138. (t. II), gdzie mówi, że poeta „topił swoją boleść (w czasie powstania) w uwodzeniu pięknej kokietki“. Tak się nie powinno wyrażać o człowieku, dla którego (jak to okazał w ciągu pracy prof. Pogodin) ma się tyle czci, powiem nawet — uwielbienia!

Ten tendencyjny sąd o stosunku Mickiewicza do kobiety wogóle — zaciężył także bodaj i na... Maryli.

Wytwarzając z Maryli typ (różny od dotychczas przyjętego): „une grande amoureuse“ — tem skwapliwiej, zdaje się, złączył z nią autor Mickiewicza. I jakkolwiek nie śmiałybym podsuwać prof. Pogodinowi żadnej złej myśli, przyznam się, że miejscami ten stosunek poety do Wereszczakówny — w obrazie swej czystości uczuć — pozostawiał coś nie coś do życzenia. Nie dziwimy się: konsekwencya a priori przyjętego sądu, choć na całej przestrzeni swej bezwzględności — mijająca się z prawdą!

Prostujemy fakta. Mickiewicz zawsze żywił czyste, nieskalane uczucie dla Maryli, uczucie, które poprzez ballady rozegrało się boleśną tragedią w Dziadach, a nie zamarło z ostatnimi słowy alpejskiego wiersza...

Bezustannie ono drgało w sercu poety żywym tętnem bezpośredniości; wszak na tem tle niewypowiedzianego już potem uczucia rysowała się cała tragedia domowego pożycia Mickiewicza.

Jego „niebieska Marylka“ była tą na wieki ukochaną, do której z taką rozpaczliwą beznadziejnością wołał: „nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę...“

Z książki prof. Pogodina wynika ten stosunek tak, jakgdyby był nieznacznym zawichrzeniem młodości poety. —

Ramy recenzi i nie pozwalają na rozbieranie szczegółowe każdej epoki życia Mickiewicza — w przedstawieniu autora. Krzywdą to jednak dla sprawozdania nie będzie, gdyż sądy rosyjskiego uczonego w niczem niemalże nie odstępują od dotychczas przyjętych, nie mówiąc o drobnych tu i ówdzie sprostowaniach, które wynikły raczej z odmiennego punktu widzenia, aniżeli z faktycznych względów.

Zapisujemy tedy na pochwałę autora szczegółowo odmalowany okres moskiewski, choć, ściśle biorąc, zaznajomienie się nasze z nim nie wpłynęło na zmianę zasadniczą wiadomości dotąd posiadanych.

Tragedyę powstania 1830. r. rozstrnuwa prof. Pogodin bardzo delikatnie — z wyjątkiem miejsc, gdzie omawia stosunek doń Mickiewicza. Pomijam fakt, że sądzi nieobecność poety w rewolucyi — bardzo surowo, niemilosiernie ponadto znęca się nad nim, wyszydza jego wewnętrzną udrękę i chęć nawet samobójstwa. To robi wrażenie przykre, zwłaszcza, że wiemy, jak usilnie starał się Mickiewicz przedostać na teren walki.

Czytelników więc swoich autor poniekąd błędnie informuje.

III. część Dziadów wychodzi w interpretacyi prof. Pogodina — zwycięsko!

Improwizacya i Widzenie ks. Piotra — ujęte z całym gorącym współczuciem dla starganej polskiej duszy poety i podziwem niebosiężnego lotu twórczej myśli (t. II., str. 185).

Do najpiękniejszych atoli ustępów całej książki zaliczyłbym rozdział o Panu Tadeuszu. Doskonale zaznajamia on rosyjskich czytelników z polskiem arcydziełem i pozwala im głęboko wnikać w tajniki szla-

checkiej epopei. Opierając się na dotychczasowych badaniach, omawia autor stosunek pierwotnego planu do późniejszego rozrostu Pana Tadeusza i zamierzonego jego dalszego ciągu — w postaci historii syna Tadeusza. I w szczegółowej analizie epopei wykazuje autor gruntowne odczytanie w literaturze przedmiotu, oraz tu i ówdzie samodzielny punkt widzenia.

Rozbiór wewnętrznej konstrukcji poematu ogranicza się do 4-ech punktów: a) wschód i zachód słońca, b) przyroda, c) humor P. Tad., d) charakterystyka osób.

„Cały humor P. Tad. — to śmiech przez łzy. Łzy czuje się w epopei, na przekór tym krytykom, którzy nie chcieli ich dojrzeć. To, co Mickiewicz widział w Paryżu — mogło wywołać w duszy jego tylko gorzycz. Ale poeta nie chce trwać w tem uczuciu smutku. On strąca pospiesznie z powiek łzy i mknie duszą w swoją ukochaną Litwę..“

W subtelnem ujęciu autora rysuje się ten wielki, istotny tragizm Pana Tadeusza, pomimo całej pozornej jowialności tonu i niefrasobliwego humoru..

Prawdziwie życzyć nam wypadnie, by rozdział ten przełożył ktośkolwiek na język polski: przekład taki będzie jednym przyczynkiem więcej do historii kultu naszego poety u obcych, kultu, opartego na dokładnej znajomości jego poezji, co więcej — na głębokiem zrozumieniu źródeł, z których wypłynęły rwące strumienie poetyckich natchnień...

Właściwie tu zakończyć moglibyśmy naszą recenzję.

Nie chcąc mącić ogólnej harmonii pochwalnej, w jakiej nam przyszło powitać dzieło rosyjskiego uczonego, radzibyśmy byli u tem poprzestać.

Ale chodzi o rzecz ważną: wszak monografia jest pisana dla Rosyan, tak też mieliśmy ją oceniać, nie możemy więc pominąć kwestyi, których niezbyt trafne ujęcie pozostawiłoby pewne zagadnienia w fałszywym oświetleniu.

Przedewszystkiem więc wykłady paryskie, potem Towiański. To najślabsza część pracy Pogodina i doprawdy mniejszy żal czulibyśmy do autora, gdyby swą monografię zamknął na r. 1840. oświadczeniem, że dalsze lata życia i działalności Mickiewicza są dla niego niezrozumiałe, aniżeli czujemy obecnie, kiedy nam chwile tak wzniosłych zmagających geniusza z życiem, jakie znaczyły lata od 1840—1855., tak karykaturalnie przedstawił.

Gdyby prof. Pogodin gruntownie był przeczytał pracę Nehringa o paryskich prelekcyach Mickiewicza — możeby i nie wydawał tak tanich wyroków, że poeta był do wykładów zupełnie nie przygotowany, że fantazyował po prostu, nie wiedząc, co mówić, że on — polski poeta — nie znał... historii polskiego narodu! (T. II., str. 281 i i.) Na poparcie swych wniosków ma prof. Pogodin — dowody: cóż lepszego, jak lekcy same!

Ale — czy nie odezwało się sumienie krytyczne u autora, kiedy te lekcy przytaczał? Prof. Pogodin powybierał stąd i zowąd ułamki

wykładów, bez związku wzajemnego i tę barwną mozaikę ułożył przed czytelnikiem... Oto wykłady paryskie Mickiewicza!... Oto, jakie rzeczy bez ładu i składu wygłaszał poeta z katedry w Collège de France!

Prostu nie poznajemy prof. Pogodina w tych rozdziałach: gdzie jego sumiennosc krytyczna, gdzie czujność i orientacja, wszak podał w swej obszernej bibliografii najlepszą rozprawę o wykładach paryskich — Nehringa, — dlaczego jej rzeczowo nie uwzględnił? Może przy tylu przesłankach, jakie konstruuje wrocławski badacz, a który również ma niejedną cierpką uwagę dla Mickiewicza — obraz paryskiego profesora wypadłby u Pogodina mniej dziwacznie i smutnie — jak wypadł?

A może autor chciał tak Mickiewicza przedstawić w onych latach „obłędu“, bo i epokę stosunku z Towiańskim ujął w nielepszym świetle.

Kim był Towiański sam, kim — dla Mickiewicza, wiemy dobrze i nie miejsce tu rzeczy znanych powtarzać.

Prof. Pogodin tworzy z mistyka typ szarlatana, szalbierza, który zręcznym sprytem zdołał wkręcić się w zaufanie poety i względy jego wyzyskiwał na korzyść swoją.

Skąd zaczerpnął autor tych wszystkich wiadomości, gdzie się dowiedział, że Towiański był szarlatanem?

Chyba... w przeciwnym Towiańskiemu obozie.

Nic też dziwnego, że obraz stosunku poety do mistyka wypadł tak nieprawdopodobnie, że, chcąc błędne założenia zbijać — należałoby chyba cały obraz zetrzeć i nowy odmalować, a już prof. Pogodinowi radzić napisać nową część od r. 1840.. w którejby jednak uwzględnił i... Towiańskiego — to zn. przestudyował jego pisma.

To nie stek „bzdurstw“, jakimi ochrztili naukę Towiańskiego jego emigracyjni przeciwnicy, ani znów taka pustka myślowa, w jakiej „uto- nął“ Mazurkiewicz.

To znojna praca myśli ofiarnego mistyka, w której głębokie konstrukcje myślowe tak spoiście łączą się z filozofią Cieszkowskiego, i tyle pokrewieństw duchowych znajdujemy z najnamienitszym filozofem francuskim XIX. stulecia — Maine de Biran!

Prof. Pogodin przeczytał tylko rzecz T. Cañonica — o Towiańskim, nie dziwota więc, że posługiwać się musiał ogólnikami, co gorzej — nie rozumiawszy zasadniczych nawet problemów nauki mistyka, przemyślał fałsze, których po kolei zbijać niepodobna.

Podam jeden: „Towiański znajdował u każdego osobnika jakiś ton, coś mistycznego(?), nie związanego jednakże z moralnym nastrojem człowieka“. (t. II. 297.)

Gdyby autor przeczytał był pracę Cieszkowskiego: O drogach ducha — dowiedziałby się czegoś więcej o tym „tonie“ Towiańskiego, aniżeli nam mówi w swojej pracy, ująłby jego naukę jaśniej i prościej — w sposób i nawet dla siebie zrozumiały i nie oświadczałby wtedy, że to „coś mistycznego“ — ten ton — był nie związany z moralnym (duchowym?) nastrojem człowieka.

My wiemy, że wedle Towiańskiego — tem wyższy był ton (wieka, im wyższy właśnie jego (choćby chwilowy) nastrój.

Jeżeli więc u prof. Pogodina — o problemie najważniejszej w nauce polskiego mistyka — tyle, ile przytoczyliśmy i w dodatek w ramach takiego komentarza, cóż dziwnego, że wszystkie wyniki krytyczne autora po r. 1840. klócić się musiały z wynikami naszych badań i rzuciły tak wielki cień na naukową stronę tej części dzieła!

To zatem mała próbka tego, jak lekkomyślnie zabrał się Pogodin do skreślenia epoki, może najdonioślejszego wżyciu Mickiewicza a w każdym razie ważniejszego od chwil jego odeskich zawichrzeń i netów miłosnych, o których nam autor tak rozwlekle opowiada.

Przeczytanie jednej rzeczy o Towiańskim nie wystarcza zgłębieniu w nadziei, że kiedyś prof. Pogodin, sam tak wielki wielbiciel i (jak znamy) znawca Mickiewicza, uderzy się w piersi, wspomni krzywdę jaką wyrządził geniuszowi Polski, robiąc z niego do spółki z Towiańskim — waryata (dosłownie!), i zechce odmalować wizerunek po latach towianizmu, podajemy kilka, nie uwzględnionych przez autora, źródeł bibliograficznych, w świetle których sam mistyk, a co za idzie i stosunek doń Mickiewicza, przedstawi się niechybnie mniej tawarnie Pogodinowi, a więcej realnie i w sposób do prawdy zbliżony.

Przedewszystkiem oprzeć mu się przyjdzie na trzytomowym wydaniu pism Towiańskiego (Turyn, 1882).

Zwracamy dalej uwagę na ciekawą pracę Rózańskiego, *A. Towiański* (Poznań, 1882), Makuszewa, *Uczenie A. Towiańskiego* (Sławianskij Jeżegodnik, Kijów, 1882) i Zdziechowskiego, *Towianizm hr Lwa Tołstojego* (Kraj, 1887), wreszcie studium Attilio Gey: *Adam Mickiewicz i Cieszkowski*: *O drogach duszy*. W pierwszym więc rzędzie winien prof. Pogodin to poznać, jeśli chce wbić sobie o Towiańskim sąd; jesteśmy pewni, że wypadnie on inaczej jeśli nie całkiem pochlebnie, to szlachetniej — po przeczytaniu pism.

Z prawdziwą przykrością przychodziło nam kreślić powyższe uwagi, tem bardziej, że muszą one zaciężyć na ogólnej ocenie pracownictwa i piękności skądinąd dzieła prof. Pogodina.

Jakiż więc ostateczny sąd o dwutomowej rosyjskiej monografii? Pisana dla Rosyan — spełniła swoje zadanie w zupełności (nie tylko na myśli tylko monografię do r. 1840): zbudziła współczucie i ciekawość dla polskiego narodu i jego ideałów. Bo Mickiewicz przedstawiony w niej przedewszystkiem jako geniusz czynny, dążący przez swe życie do wyzwolenia narodu, którego był synem, do „wskrzeszenia słabego i bodnego Polski wśród wyswobodzonej ludzkości, mającej ujawniać prawdziwą, miłość wyższą, co, prędzej, czy później, winna znaleźć przybytek wśród świata“.

Analizą działalności twórczej poety, umiejętnością posługiwania całym bogatym aparatem krytyki mickiewiczowskiej, bezstronnością i czujną orientacją krytyczną — stanęła praca prof. Pogodina na wysokości prawdziwie naukowej.

Wstępny bojem zdobyła sobie miejsce w literaturze rosyjskiej — niepoślednie.

A u nas? Chociaż nie wnosi nic nowego o autorze *Dziadów*, zapisze się mimo wszystko jako czwarta monografia mickiewiczowska, tem miłsza dla nas, bo jest szlachetnym głosem tych braci „z północy“, których „cudzoziemskie twarze“ miały „obywatelstwa prawo“ w marzeniach polskiego Wieszczka.

L w ó w.

Witold Betza.

Bańkowski Piotr. *Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego.* (Prace historyczno-literackie Nr. 2). Kraków. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. W. L. Anczyca i Spółki, 8-vo, str. 6 nlb + 193.

Na książkę tę długo się czekało. Podczas gdy aż trzy duże monografie w jednym roku poświęcono Mochnackiemu jako działaczowi politycznemu, historykowi i jako człowiekowi — teoretyk romantyzmu i krytyk pozostawał wciąż w cieniu. Powtarzało się wciąż jeszcze stereotypowe ogólniki o chorążym wojującego hufca literackiego — praca poważna niewykraczała poza okres przygotowawczy, po za mozolne zresztą, ustalanie spisu jego rozpraw i artykułów. Książki pp. Śliwińskiego, Kucharzewskiego i Szpotańskiego wołały wprost do historyków literatury o dopełnienie i oto dowołały się u jednego z takich, którzy dopiero debiutują. Zaznaczmy z góry, że debiut to poważny.

Już pierwszy rozdział, który poddaje ponownej rewizji dotychczasowe studia nad zestawieniem bilansu twórczości Mochnackiego jako krytyka — wystawia sumiennoci p. Bańkowskiego dobre świadectwo. Wzbogacił on zdobyte przez pp. Dobrzyckiego i Wasylewskiego wyniki o kilkanaście pozycyi przeważnie całkiem pewnych, niektóre zaś punkta z ich spisów, przekonywającymi argumentami usunął. Nie kontrolował p. B. u swoich poprzedników tylko niektórych pozycyi z *Kuryera Polskiego* z powodu niekompletności roczników tego pisma. Przyznam się, że ta wymówka jest mi trochę niejasna. Czyżby tych samych właśnie numerów brakło we wszystkich polskich bibliotekach? Zresztą zarzuciłbym temu rozdziałowi rozprawy p. B. pewną chaotyczność i zagmatwanie w układzie. Należało czytelnikowi ułatwić orientację przez ponowne chronologiczne spisanie tych prac Mochnackiego, które autor ostatecznie jako autentyczne ustalił. Są też pewne niedomówienia. Autor, podobnie jak przed nim p. Wasylewski, argumentuje tylko tam, gdzie się z którym z poprzedników nie zgadza, lub gdy ich dopełnia. Gdy się z nimi godzi, wówczas czyni to milcząco, zapominając, że p. Dobrzycki prawie nigdy nie odślania drogi, po której doszedł do przyznania Mochnackiemu jakiegoś artykułu. Należało zgodę z nim uzasadnić przynajmniej wówczas, gdy nie wyręczył w tem p. Wasylewski. Zauważyłem też, że utwory we wydaniu p. Śliwińskiego oznaczone: